

Archiwum Historii Mówionej, projekt „Polacy na Wschodzie”,
rozmowa z Leokadią Wołosewicz, 1 października 2011, Bieniakonie, Białoruś

Nagrywał: Konrad Pruszyński

Spisała: Klaudia Kazimierczak

[00:00:00] AHM_PnW_2603_Wolosewicz_Leokadia_001

Leokadia Wołosewicz: Muszę powiedzieć, że mam... Urodziłam się w Brażelcach tutaj pod Bieniakoniem półtora kilometra, w '29 roku. Kiedy byłam w szkole w '39 przyszli właśnie nasze oswobodziciele. To była wojna, zaczęła się. No, i wtedy już poszłam do białoruskiej szkoły. Tam ona nie wiem, czy była białoruska, tam i rosyjska, wszystko tam było razem. I bardzo krótko uczyłam się w tej szkole. A potem już trzeba było pracować. Zaraz zaczęła się, wywozili nas. Nas nie wywieźli, ale takich ludzi, których na Sybir powieźli. Nam powiedzieli, żeby my wstąpili do kołchozu, to znaczy mój ojciec. Zapisał się do tego kołchozu i wtedy nas nie wywieźli. I pracowaliśmy w tym kołchozie. To było coś strasznego, ale nie było innej rady, musieliśmy pracować. A kiedy zaczęli wywozić na Sybir, to wtedy przychodziło się nawet nocować gdzieś na snopach. Na polu żyto, pożęto było. Baliśmy się, żeby nas wywiozła. A ludzi w naszej wsi powywozili. A potem już poszłam się uczyć za krawcowa. [niezrozumiałe]. No, a takie było, no na razie. Potem ksiądz był w Bieniakoniu, też zaczęło się tam jego prześladowanie. To było w '52 roku. Wywieźli też na Sybir i tam został już na wieki. No, a tutaj... Potem zapoznałam się z takim panem Wołosewiczem Michałem. No, i po dwóch latach chodzenia, tak się nazywało. W maju '52 roku wyszłam za mąż. Mielśmy jechać do Polski. Niestety jego mama nie chciała jedna zostać. Właśnie musieliśmy zostać. Potem urodziła się córka starsza w '55 roku. I tak potem szkoła. Raczej jeszcze druga córka urodziła się w '59, to już zaczęła się szkoła. A potem dopiero trzecie były rody, to miałam syna. Michał nazywa się też, w '66 roku. No, i tak. A mąż pracował w Podborze, organistą. I tyle było, że trzeba było. Mielśmy gospodarkę, krowa i świnia trzymali i tego. I dzieci trzeba było uczyć i patrzeć ich tam, ubierać, posyłać do szkoły. I tak. Córka kończyła najpierw średnią szkołę. Potem poszła do Kowna, pojechała tam w instytut pedagogiczny. Potem druga córka. Kiedy przyjechaliśmy do Bieniakoń, wtedy ona kończyła szkołę już w Solecznikach. No, i właśnie syn poszedł do 6 klasy w Solecznikach kończył szkołę. Zabrali do wojska. Potem przyszedł z wojska. Ale jeszcze postąpił do pedagogicznego instytutu w Wilnie. A jak poszedł do wojska, to już przerwał. Kiedy wrócił, to nie chciał na razie uczyć się, ale potem będzie trzeba kończyć. I tak było, że kończył instytut pedagogiczny

w Wilnie. Ale nie pracował nauczycielem, poszedł tak na pracę. A wtedy już przyjechaliśmy z Podborza. Tutaj ksiądz nie było księdza, to pracował mąż w Solecznikach w kościele. Potem w Kolwieliczkach w kościele. I ostatnio pracował już w Solecznikach. A reszta tak było partyzantów tych chodziło. Ale to było przed tym, przed Solecznikami, jak jeszcze był kawalerem.

[001, 00:05:00]

To wtedy wracam do tego. No i to było naprawdę. W nocy przychodzili. Tam było i białych i czerwonych, rozmaitych. To było straszne takie życie. Ale jakoś my żyliśmy. Potem już jak tutaj przyjechaliśmy do Bieniakoń, to wtedy przyjeżdżał taki, przywiózł z Lidy. On redaktorem był, nie powiem nazwiska, zapomniałam. I od tego czasu związaliśmy się ze Związkiem Polaków na Białorusi. I do dzisiaj jeszcze jesteśmy w tym Związku. Ale ten Związek coś troszkę tam popsuł się. Nie wiem z jakiej racji, jedne za dużo chcą, jedne za dużo dają. Jednym słowem, to nie za bardzo tak przyjemnie, że takie Polaki tutaj. A tak to dobrze się składa, żyje tutaj дружно. U nas wszystkie i Polaki i Białorusiny, i Rosjanów jest i takie, które przewrócili się z Polaków na jeszcze kogoś tam. Co można jeszcze więcej opowiadać. A tutaj za życia męża bardzo dużo było wycieczek, z Polski przyjeżdżali. To oprowadzał tam, opowiadał może takie nie za bardzo, coś swoje koloryzował, pisał wiersze takie po swojemu. Ludzie słuchali, może to kogoś interesowało. Było bardzo dużo dzieci, a tak to reszta nie wiem co już mam powiedzieć. Wszystko.

Konrad Pruszyński: Proszę powiedzieć, dobrze pamięta pani swoich rodziców?

LW: [niezrozumiałe].

KP: Czy rodziców pani dobrze pamięta?

LW: No pewno, że pamiętam, bo zmarli. W '61 roku ojciec zmarł. A jeszcze jak powiedzieć... Zostali. Tak, o. Z opowiadania ojca słyszałam, jak była jakaś tutaj choroba panowała, że bardzo tutaj umierali ludzie. I wtedy za dwa tygodnie, to już z naszego, znaczy z tych [wasarebskich?] domów wyszło trzy nieboszczyki. Dlatego, że zarazili się i tak umierali. I ojciec został najstarszy. Miał 20 lat, a jeszcze miał trzy siostry i brata. I tak, tak oni tam żyli. Potem, to znaczy już mego dziadka brat był w Ameryce i oni napisali list, żeby on przyjechał. Bo zostali oni sieroty, tylko pięcioro dzieci. I on wrócił z Ameryki, tutaj ziemię kupił. A tutaj tak pracowali. Potem już ojciec mój w 1904 roku ożenił się. Co ja mówię, nie w 1904. On był 1900 rocznik, a mama 1904. A tutaj z Bieniakoń była taka Bieczelówna Wincentyna. Ożenił się i oni mieli czworo dzieci. Ja byłam najstarsza, a potem jeszcze trzech braci miałam. I tak. Pracowali, mieli ziemię. 20 hektarów ziemi mieli. A ojciec zawsze chodził do mszy, służył,

do kościoła chodził. Piece robił, ten jak w Bolcienikach pracował przy tym pałacu, jakiś remont robili, to też tam im pomagał. Takie chodził, robił. A potem już kolchozy, to...

KP: Tata był z Brażelców? Urodził się w Brażelcach?

LW: No tak, Brażelce. A mama była z Bieniaków, Bieczelówna, taka też.

KP: Czyli dziadek umarł na jakąś chorobę?

LW: No, tak. Potem jak było tam, to nie za bardzo tam tak człowiek mieli. Potem astma zrobiła się i miał 62 lata, zmarł. A mamusia była na cztery lata młodsza i jeszcze dożyła jak raz cztery lata i zmarła, kiedy miała 62 lata. Potem tam i ciotka była, to znaczy ojca siostra. Potem już brat tu był na obecnej Litwie, to zmarł, pochowali. Ten dziadka brat, to też tutaj pochowany na cmentarzu w Bieniakoniach.

[001, 00:10:00]

A tam ciotka też była u nas, potem wyszła za męża, ale kiedy przyszli już w '39 te Soweci. Ten już ciotki męża ojciec powiedział: „A twój brat bogaty, to możesz iść tam”. A ona miała syna. Syn zmarł, a mąż utopił się. I tak ciotka sobie przy nas żyła, tak i zmarła. Potem tu zmarł raczej, brat najpierw tam ożenił się, spalili się. Zrobili, że to od światła, ale niestety tam nie było inaczej. Ten jego syn zapałkami bawił się i spaliło się mieszkanie i stodoła, i wszystko spaliło się. Taka była moja rodzina.

KP: A stryjeczny dziad, czym się zajmował w Ameryce?

LW: On zwykłym robotnikiem, jakim. To było bardzo dawno, a potem jeszcze on wrócił, żenił się takim kawalerem i zmarł. Ale już nie pojechał tam, chociaż by mógł jeszcze najechać do tej Ameryki. Ale kupił tu ziemię, tak oni harowali wszystko. I tak, i zmarł.

KP: A rodzice pani gdzie się poznali?

LW: Tak ja mówiłam...

KP: Gdzie się poznali?

LW: Do kościoła najwięcej. To w kościele się spotykali. Do kościoła kiedyś chodzili, to teraz więcej na dyskoteki. Kiedyś to tylko do kościoła. Mamusia pod kościołem samym mieszkała, bardzo blisko kościoła. To spotykali się. I tak zapoznali się, tak pożenili się. Wyszła za męża. I to taka była. Ojciec trochę więcej tam umiał czytać, pisać. Był bardzo odcytany, a mama to taka domowa myszka.

KP: Mówi pani, że... A opowiadali jak wesele wyglądało?

LW: Jak?

KP: Jak wesele wyglądało, jak ślub i wesele wyglądało?

LW: To znaczy moje, czy nasze wesele? Braliśmy, mąż pracował uczył się za organistego i był zakrystianem. I kiedy tutaj tego. A potem taki było organista. On też do Polski wyjechał,

tam zmarł. A brat mój był w Rzeszy na Litwie, też był organistą. No i mąż był organista i brat organista. Tak że wszystkie. Bo nasze był ślub i było trzech organistów. Jeden żenił się, dwa za organistę byli, jeden grał. To było takie. A potem jeszcze my z tej Rzeszy jechaliśmy do domu, nie było jak czym jechać. Pani Leokadia była w białej sukience, welonie i najechali na kartofle na samochody. No jak powiedzieć. Wieźli kartofle na samochód, wbili się tam i przejechali. To takie było śmieszne. Do Wilna. A z Wilna już przyjechaliśmy na taksówce. To tutaj było, takie wesele, jakie zwykle. Kiedyś takie było, nie było takich jak dzisiaj, tam ni tortów, ni czegoś. Takie bardzo skromne.

KP: Ślub pani miała w Wilnie?

LW: Nie, w Rzeszy, 16 kilometry za Wilnem. To ślub tam był. Bo tu kościół był zakryty. Na razie ksiądz wyjeżdżał, a potem *zakryli* w ogóle. Zrobili taka *psychbolnica*, psychiatryczny szpital był. Aż dopiero oddali po 37 latach.

KP: Ale gdzie ten *psychbolnica* była, gdzie? W kościele?

LW: No tam składali, a tam plebanie dwie byli, to tam leżeli też wariaty te. Tam strasznie było. Mur, siatka dwa metry zagrodzona była. I kiedyś jak przyjeżdżały jakieś wycieczki, to jeszcze tych nie *puskali*, tak, żeby tego patrzeć. To ludzie chodzili. Takie przecież ludzie chorzy, ale co zrobić. Taka była polityka straszna.

[001, 00:15:00]

A potem to wszystko pomieniało się. A potem jak byliśmy tego, była organistą w Podborzu, tam przeważnie szlachta. Tam jest i Litwinów nawet, tam taka jedna wieś była Wołochowicze. To ona pierwszym przejeżdżało się ta wioska jedna, kiedy mąż rozwoził opłatki. To przez ta przejeżdżało się, to tych Litwinów, oni do Podborza nie należeli. Ale jechało się tam Olchowicze takie było. Bardzo dużo mieliśmy przyjaciół, chór był bardzo duży, na cztery głosy śpiewali. To jest co wspomnieć. Jeszcze tam takie było zbierali się, próby robili, takie przedstawienia. Było bardzo ciekawie. Jeszcze, że człowiek był młody, to inaczej to wszystko widziało się. A teraz zostało piękne wspomnienie. Píše, tam taka na chórze śpiewała, tam też mąż jej śpiewa. To teraz jeszcze *przepisuję* się, jak miałam wizę, to jeździłam tam do niej, do tego. Ja urodziłam się w marcu 12, a ona 25 marca. To takie same panienki.

KP: To wróćmy jeszcze do tego okresu przedwojennego. Co pani z tego okresu pamięta, jakieś najwcześniejsze wspomnienie.

LW: Przedwojenne jakie to było, to były bardzo złe wspomnienie. Dlatego, że człowiek nie tylko, że tam. U nas my i mieli co jeść, ale tam sąsiedzi naprawdę nie mieli co jeść. Było to straszne. A i ubrania nie było, jakieś pieluszki nosili, pod szyja jakaś bluzka i tak ubierali się i

szli do kościoła. Naprawdę było strasznie. Potem z biegiem czasu, też nie tak jak teraz. Teraz już bardzo wszystko super, a to kiedyś tego nie było. Skromnie zawsze to było.

KP: To taka bieda była przed wojną tutaj?

LW: No tak. No jak, nie przed samą wojną już, to w czasie wojny.

KP: A przed wojną jeszcze?

LW: Przed wojną, jaka ja. 10 lat miała, to jaka dużo pamiętała. Jaka pouczyła się, byłam u stryja u brata na weselu. Nie u nich, ale tam byłam na wiosce. To przynieśli takie talerze mięsa, takiego kła kawałki zakrojone, ni widelców, nic. Prosto tak ludzie brali i jedli. To mnie było tak dziko. To to jak dzisiaj pamiętam ten obrazek, że ludzie nawet widelców nie mieli. To było takie, o. Ale to wszystko to było. Wszystko to przeżyliśmy. Teraz już wszystko się na szczęście pomieniało.

KP: Ale to przed wojną było, jak ludzie?

LW: Nie, to było za Sowietami.

KP: Ale to na razie zatrzymajmy się na tym okresie przedwojennym. Niech pani coś jeszcze opowie o tym okresie.

LW: Ale przed wojną co tylko takie bardzo dziecięce. 10 lat miałam jak wojna zaczęła się. W '29 urodziłam się, a w '39 wojna zaczęła się.

KP: Ale do szkoły pani już chodziła, prawda?

LW: Poszłam właśnie. 1 września poszłam do szkoły, a potem już powiedzieli, że takie straszne, że wojna tego. A potem teraz już ja do Bieniakoń chodziłam do szkoły. A tam w Brażelcach też była szkoła, ale tam już, no nie wiem czemu mnie do Bieniakoń oddawali. A potem przyszli te Ruskie te, to wtedy tam chodziłam. Żydek był ten nauczyciel. Było to jeden rok pochodziła i wszystko więcej nie poszła.

KP: Ale przed wojną pani chodziła, kilka klas skończyła. Pamięta pani tą szkołę?

LW: No tak, bardzo pamiętam. Było 41 dzieci, i taki był ksiądz świętej pamięci, nie żyje Zubielewicz. Uczył religii nas tam. Naprawdę tam było takie. Nauczycieli potem wywieźli ich, od razu aresztowane, wszystko. I taki był Masewicz, śpiewu uczył. To on nawet nas uczył, proszę. To było jeszcze w '38 roku, jak uczył „Wyklęty powstań ludu ziemi”. No, toż to komuniści byli. A potem ich za tego i na Sybir. No, takie było.

KP: A z kim się pani w szkole najbardziej przyjaźniła?

[001, 00:20:00]

LW: A, no, miałam sąsiadkę. Świrgulewicz Jadwiga była. My razem siedzieli. Potem też ona za krawcową uczyła się, potem wyszła za męża. Takie jej życie było nie za bardzo. I ona już dawno nie żyje, bardzo dawno. 25 lat miała jak zmarła. A teraz mamy tutaj, jedna z Brażelec

jest. Ona w Wilnie mieszka. Też taka właśnie Selena, taka. No, to tam. Jednym słowem teraz już dużo nowych ludzi, dużo nowe życie, nowe zamiary.

KP: A do tej szkoły, zatrzymajmy się jeszcze na chwilkę, przy tej szkole. Do tej szkoły chodziły głównie polskie dzieci, czy białoruskie?

LW: Tam i Żydki chodzili. Jak polska szkoła, jeszcze ona polska była. Ale nie na tego, tylko, że religia tego. No, popów ten batiuszka nie przyjeżdżał, Żydki nie chodzili na religię. A tak przeważnie religia i ludzie katolicy byli. No, przyjemnie po prostu wspomnieć, że to wszystko było, do kościoła szliśmy. Najpierw do szkoły trzeba było iść, a potem ze szkoły ze sztandarem i czwórkami szliśmy do kościoła. A jak raz wtedy zmarł papież, kiedy byliśmy w szkole. Taka żałoba była, to wszystko było takie. A teraz ta szkoła taka była, jakiś tam wynajął, jakiś pan robił jakieś motory tutaj. To już w Bieniakoniach. To jeszcze świętej pamięci ojciec opowiadał, że prezydent Mościcki przyjeżdżał z zakładu, jak zakładali szkoła. No to mówi, kielne cegły i on założy. A teraz spalili.

KP: I co jeszcze tata opowiadał o tym przyjeździe Mościckiego?

LW: Właśnie, że jak to było, że wszystkie, że taki pan. Ja gdzieś oczami dziecka to widziała, w którym to było roku, zakładali. Ojciec był 1900 rocznik, to nie wiem tam w którym do szkoły chodził, już jak zakładała się ta szkoła. Tam była druga szkoła jeszcze do tego.

KP: To było w Bieniakoniach?

LW: Tak, w Bieniakoniach właśnie. A potem jak partyzanty zaczęły się tam przychodzić. Jednym słowem i Żydów było i własowcy i tak białe Polaki nazywali, partyzanty byli. Na stacja zrywali, przychodzili. Za prowiantem jednym słowem przychodzili.

KP: A jeszcze wróćmy do tego przedwojennego okresu. O nim troszeczkę chciałbym się dowiedzieć. Bo państwo mieszkali w Braźelcach, tak?

LW: Tak, tak.

KP: Pani do szkoły w Bieniakoniach chodziła?

LW: Tak. Ziemia wozili, koni mieli. Taka była gospodarka, mieli dwoje konie, pięć krów, to my i owieczki mieliśmy.

KP: Czyli duże gospodarstwo było.

LW: Tak.

KP: Ojciec dobrze gospodarował?

LW: I jeszcze u nas była tutaj stacja doświadczalna. O, tu jak jechaliście, widzieliście, jak tego. To tutaj, oni, taki Wołoszowski profesor prowadził to. I oni nawet nam nadawali siewniki, żeby im siać zboże. Dlatego, że tam przyjeżdżała jakaś delegacja, czy coś takiego, żeby sąsiedzy też mieli takie. Żeby wszystko było na poziomie jednym słowem. A tak to jak

powiedzieć. A tak to, no, jak powiedzieć, było wszystko było... Chyba, że ja nawet dobrze nie wiem kiedy kończył szkołę. Chyba kończył, bo to był 1900 rocznik. Bardzo dużo czytał, miał rozmaitych tam książek. Potem, żeby nie zabrali do tego kołchozu... Nie zabrali, nie wywieźliby, to tego. A przed wojną, to tylko takie wspomnienie, że wozili mleko, miał krowy, to wozili mleko do Bieniakoń, sprzedawali te mleko jakoś tam.

KP: To ile to było kilometrów te Brażelce? Bo Brażelce, to była kolonia taka, tak?

LW: Tak, to była kolonia. Kiedyś była wieś. Jeszcze tam na wiosce rodził się, a potem już poszła kolonia, nie dawali więcej ziemi. Bo tam to marna ziemia, ale tutaj jak raz podpadła. Jednym słowem bardzo dużo pracowali. Gierowa pasła, bo ja była najstarsza potem i brat pasł. I żąć wszystko uczyli. To nie teraz, że teraz wszystko łatwe, tam trzeba było pracować.

[001, 00:25:00]

KP: I gospodarstwo się składało z czego? Stodolę mieliście, jakąś oborę, dom duży?

LW: No właśnie bardzo duży. Muska ta, młocarnia mieli. Cepem nie młócili, a młocarnie mieli. I szyszkarnia i arfa. Wszystko, taki był gospodarz.

KP: Tata wynajmował parobków w czasie żniw, czy sami?

LW: Tak, tak było. I parobek byli, służąca jeszcze była. Właśnie ja mam blizna taka, kiedy urodziłam się, to w '28 oni żenili się, a ja w '29 urodziłam się i jakoś tam bardzo duży sad był. Wiśniów dużo było. I ojciec tak żartując rzucił wiśnie na mamę i czuć to w oko. Potem jak urodziłam się, to taka mała plameczka jak mak, ziarenko takie. A potem ja rosłam i to rosło, taka już wiśnia. Babcia pójdzie do kościoła, ponieważ babcia mówi: „Czego wy czekacie, to dziewczyna. Oko, pod oko taka blizna, znak taki. Pojedziem do Solecznik do lekarza”. Ten mówi: „Nie, ja mówię, tu niedaleko do Wilna, proszę jechać do Wilna i rozmawiać. Ja nie mogę czegoś takiego, trzeba operacja robić”. Właśnie powieźli mnie do Wilna. I ten profesor powiedział, że ja miałam 9 miesięcy już, że można było robić operację jak miała 3 miesiące, by była mniejsza. A teraz. Ale zrobili i tam bardzo drogo płaciło się, było wszystko prywatne. Przywieźli do domu i służąca u nas tam była, i mnie trzymała. To ja wzięła to zerwała, no i tak została. Znaczący mieli wtedy służąca taka, i parobka trzymali, bo i ziemi dużo. A ojciec wychodził tak na *zarobotki* po tego. Gdzie to komu piec postawi, tam gdzieś. Umiał murować, jak to się mówi, murarz. I takie wszystko było. To moje takie było dzieciństwo. A do kościoła też chodziliśmy, no nieszpory, jeżeli oktawa, to nieszpory. Zawsze szli do kościoła i procesja szła, wszystko. Teraz wszystko to się pomieniało. No, kiedyś ksiądz tyłem do ludzi odprawiał, teraz przodem. Dlatego wszystko mienia się. I ludzie sami się mieniają i wszystko się mienia.

KP: I jeździliście do Bieniakoń, żeby sprzedawać zboże, jakieś mąkę, tak?

LW: Tak, tak, tak wozili.

KP: I pamięta pani jakoś tak przed wojną, jak jechali?

LW: Tak i oni jeszcze tak jak opowiadam, że bardzo tanio. Po 2 złote pud. Pud to 16 kilogramów. To powiezie na tego, bo nie było, trzeba było wszystko kupować, a z czego było. Nikt nie da pracować, żeby płacili, a tylko z gospodarstwa to żyło się. Wtedy jakieś jabłka tam mieli. Sad był bardzo duży, to jabłka wozili. Nawet w niedzielę czy jechali do Kowieliszek, to wieźli jabłka, już jak są jabłka. Jednym słowem człowiek uczył się z dzieciństwa pracować. A to wszystko takie. A taka byłam chuchro. Wychodziłam i miałam 48 kilogramów. Taka była. A trzeba było krowy paść, nie tylko, że krowy. A jeszcze i byka mieli. Trzeba tego byka. No tak jak byk, trzeba było jego paść i wszystko.

KP: A byka to się inaczej pasło niż krowy?

LW: No razem z krowami tego byka trzeba. A w lesie paśli, pokąd żyto, no tam zboże, to nie ma gdzie paść, bo wszystko zaorane, zasiane, to do lasu popędzisz. Ale to tak naprawdę jako człowiek na ranku wypędzisz te krowy, a tak spać chce się, a to wydaje się tylko, żeby głowę położyć, żeby zasnąć. A rosa wszędzie takie, ale to wszystko. To wszyscy śpiewają, ale tak było. Chociażby człowiek pracował, ale było wesoło. Teraz już jakoś nie wiem...

KP: Czyli sama pani nie szła paść te krowy, tylko wszyscy z okolic?

LW: No nie, każdy na swoim. Toż była wioska, to oni paśli na wygonie, tak się nazywało. A potem tylko, żeby więcej zasiać zbożem, to nie było gdzie paść. A u nas lasek, to tutaj właśnie w tym lesie paśliśmy krowy.

[001, 00:30:00]

Pamiętam jeszcze, no jak było, to już za Sowietami były tam w Pupiszkach takie zrobiło się, jakieś tam takie. Jemu coś nadchodziło, że on w tym czasie wszystko, zaproszą mnie pytać się jego tak krocze postawi, jemu łzy ciekną i mówi: „Nawracajcie się”. Jego cudownik tak nazywali. No, i on potem przepowiedział, że tam 17 czerwca, czy coś takiego będzie cud. Tam gdzieś kamień i woda wypłynie. No, a my tutaj krowy paśli. A to tak wszędzie szło, wszystko jego, tu jego krewni Iwaszki byli w Bieniakoniach. I on właśnie mówił, też już wiedział, że mówi i teraz na ten cud ludzie idą. Jak na ten cud ludzie szli, jechali, piechotą szli i wszystko do tych Pupiszek. A my krowy paśli po rowach. Potem bardzo dużo ludzi przyszło i on już powiedział tak, tam już jego matka tam wyszła ubrana w jakiejś czarnej sukience. Tak opowiadali, bo my nie byliśmy tam. A tam przyjechali Rosjanie, jemu nie pozwolili. A on powiedział: „Poczekajcie, dajcie mnie, teraz ja wszystko widzę, teraz zaraz wytryśnie woda z tego kamienia. Poczekajcie troszkę jeszcze”. A oni nie, wtedy jego chwycili i zabrali i powieźli. No, a to wszystko bardzo dużo ludzi, tam wszystko tak zniszczyli. Ludzie szli,

kartofle były już w czerwcu posadzone wszystko. Tak ten mówi, że na jego tam szemrzesz, że dlaczego tam posiane wszystko, tak on tylko jeszcze powiedział tak, że wszystko teraz spadnie deszcz, wszystko to odrośnie, taki urodzaj będzie. Ale już powieźli jego, zabrali, nic. I tak, potem rzeczywiście, tak to wszystko wyrosło i kartofle i tam zboże jakie by nie było, na tego. A oni tam jego już męczyli, tam jego i palili i zastrzyki dawali. A ot dadzą zastrzyk, żeby on zasnął, a on nie. W tym czasie jak jemu tak nadchodzi, on tak ręce trzyma i mówi: „Nawracajcie się”. Religijne takie przemówienie mówi. A teraz pytajcie, ja w tym czasie wiem i tak jakby coś trzyma się. I jemu coś nie powiedział, to on i znowu zakańczał się. Jak już jemu kończy się przedmowa, to on: „Dajcie mnie wody”, chyba ja mówił. To jemu tak popalili ręce, takie robili eksperymenty. I on właśnie tam, oddziału mój mąż był od tych Rekliszek. Pupiszki jakieś 3 kilometry do tych Pupiszek. I on tam był właśnie na tym cudzie. Może ten był cud i zrobił się, żeby jego nie zabrali. A potem już jego wypuścili z więzienia, bo on... Jeżeli gdzieś siedzi, gdzie by to nie było, nadchodzi taka godzina i on wszystko jedno mówi. On pasł krowę, siedzi i już mówi swoje przemówienie. Nikogo nie ma, nikt nie słuchał, on opowiadał.

KP: To jakiś prorok był miejscowy, tak?

LW: Tak. A potem on taki... Od czego zaczęło się, że on jak zaszedł, to Sowietci wyrzucili. W Pupiszkach była szkoła i wyrzucili krzyż na śmieci. On przyniósł ten krzyż do domu i od tego zaczęło się. I po prostu nie wiadomo, czy to choroba, czy to coś takiego. To potem na Litwę jeździł, to jego tam bardzo wierzyli Litwini, że on jak to przemówienie miał. I przyjeżdżali do niego, on komuś tam mówił. Znaczą tak jak jasnowidz, że komuś sprawdzało się, komuś nie. Michała brat był na wojnę zabrany w '39. I on tam gdzieś został na tej Ameryce, czy coś takiego. I my pytali się, czy on żyje. „Powiedz Ola, czy ten jeszcze Wacek żyje?”. Tak on powiedział: „Tak, wyraźnie żyje, ale już nie w tym świecie”. Tak powiedział, takie coś niewyraźnie.

KP: Ten człowiek to był z Brażelców, z Bieniakoń?

LW: Nie, z Pupiszek tak.

KP: A jak się nazywał?

[001, 00:35:00]

LW: Aleksander Iwaszkow.

KP: A to był Polak?

LW: Tak. A tutaj jego byli krewne. Teraz te Iwaszkie jeszcze jest.

KP: I on przeżył wojnę?

LW: Nie, potem on spił się. Zaczęli jemu, no, wódkę przyniosą. Jednym słowem, że nie ma już jego, nie żyje on. Ja potem jak wyszłam za męża, tak on przychodził, bo Pupiszki, to 3 i pół kilometra. A potem mówił, a potem już wzdycha i mówi. Musi, ja mówiła, jemu coś ciężko było. A potem on już został tego. No, to tyle, wszystko już.

KP: I jego aresztowali Sowieci, tak?

LW: Tak, wywieźli tam gdzieś do więzienia. Tam było kilka miesięcy, no i oni jego już tam robili. Potem opowiadał, że eksperymenty rozmaite dawali jemu, w tym czasie zastrzyki. A to nic nie pomagało. Oni dadzą zastrzyk, żeby uśpić jego, a on wszystko jedno.

KP: To wróćmy jeszcze tutaj do tego okresu przedwojennego, bo tata przyjeżdżał do Bieniakoń, żeby sprzedawać różne rzeczy, tak? Czyli te Bieniakonie, to była taka większa miejscowość tutaj.

LW: To miasteczko było, to teraz zrobili *dzierewnia* [wieś], a kiedyś miasteczko było. Tu bardzo dużo Żydów było i apteka była. I takich magazynów było. To było miasteczko. I tutaj taka Rymsza, za starych Bieniakoniach też był, ostatnio do Polski wyjechali. Takie jak to się nazywało, półpanki.

KP: I komu tata sprzedawał tę mąkę, jabłka? Na targu?

LW: No na targu, tak, tak. Przywiezie worek, no co kto nie miał, to przychodził kupować. Ja zboże to nie wiem to na co brali, chyba jak świnia trzymali. Jego tam bezrobotne przychodzili, no jak kartofle posadzić, to oni odkopają te rzeczy. Pomogą coś takiego, żeby im dać ziemię, żeby oni mogli posadzić kartofle. Takie byli, ja nie wiem tak nazywali bezrobotne. Wszystkiego tam było. Potem już byli te partyzany, te bandyty jak tam.

KP: Ale niech pani jeszcze opowie chwilę o Żydach, którzy mieszkali tutaj w Bieniakoniach? Oni pewnie mieli sklepy, tak?

LW: No, tak.

KP: Pamięta pani jakiś taki sklep?

LW: Ja nawet do szkoły chodziła z tymi Żydami. O, taki był rogów jakiś taki nie wiem rosyjskie nazwy, dużo było Żydów tutaj. A była synagoga teraz gdzie ten dom kultury. Teraz klub jak to się nazywa. To synagoga zrobili z tego, było bardzo dużo Żydów. I cmentarz był żydowski, to te co z księdzem rozmawialiśmy. To te jak zabili żołnierzy, to tam też Żydek był razem zabity. To oni na tym pochowali na swoim cmentarzu żydowskim, to tam podobno prawosławny był, to razem pochowali. No było takich.

KP: A Polacy z Żydami się lubili przed wojną?

LW: Bo ja wiem jak tam się lubili. Musieli po prostu żyć. A trzeba powiedzieć, że Żydki byli bardzo inteligentnie. On będzie ciebie oszuka, ale nie tak grzecznie. A nie to, że tak prosto powie. Oj, ale to ja nie mogę, ale to mnie nie można sprzedawać, ale weź sam. A to połów pieniądze, wszystko. Ale takie, tak. Naokoło nas był taki niemiec, nie niemiec, a niemka, niemy człowiek. To on chodził na pracę do Żydków. No on do nas tam sąsiad. No to on wszystko robił tam, a oni rozumieli z nim rozmawiać. Ja też jak on przychodził do nas, to ja też rozmawiał. Jego ta mimika znała, jeżeli kobieta, to on pokazywał, że ma piersi. A potem jeżeli za dzień, a potem jeżeli za tydzień, to przeżegna się. A potem on ożenił się i miał dwóch synów i dwie córki. Jednym słowem było takie, potem już najgorzej jak w te kołchozy poszli. No ja to niedługo byłam, bo w '48 zrobili kołchoz, a ja w '52 wyszłam za mąż i już skończyła się kołchozować.

KP: A pani się z jakimiś Żydówkami przyjaźniła?

LW: Jak Żydówek nie pamiętam. A, ot, chłopców pamiętam. Ale naprawdę chyba Żydków nie było. A tych, te Żydki to były takie. Jednym słowem było wszystko dobrze.

KP: A w tych sklepach, co oni sprzedawali tutaj w Bieniakoniach? Pamięta pani jakiś sklep?

LW: Bardzo dużo wszystkiego było. Były i produkty i byli takie, miał taki bar, miał jakieś tam żelazo, oni kupowali. No, rodzice kupowali, mam na myśli. No, i dawali jak to mówi się, na kredyt. A potem człowiek, zrobili spółdzielnia, na tego.

KP: Ale polska spółdzielnia, czy żydowska?

LW: Tak, tak polska, polska. Wtedy już wszystko było. Ładne takie paczki, spółdzielnie w Bieniakoniach.

KP: A tata pewnie po dobieciu targu, to szedł do karczmy, czy nie?

LW: Nie, tata nigdy nie pił. Tylko palił. On za to potem miał tego... No, opowiadał jak piece stawiał, to opowiadał, że jakieś tam był. Co kiedyś na wsi najwięcej mieli owieczków, no i teraz takie jesień i te owieczki rznąli. I było zawsze. Jak zgotuje, gdzie jakiejś tam pani jednej robił pięć, jak nagotuje, to takie to tłuste, że niemożliwe. A mówi już takie niesmaczne, tak opowiadał.

KP: To nie smakowało mu te żydowskie jedzenie, tak?

LW: No to nie żydowskie było, a to na wsi było. A Żydy to przede wszystkim trzymali się, oni koszerne, nie wszystko jedli. To teraz już może przerobili się te Żydki, a tak to nie.

KP: A pamięta pani jakieś święta żydowskie, jak to wyglądało?

LW: No, tak. Kuczki nazywali. To było coś w tym czasie. Mówi: „O! Te żydowskie Kuczki, to już będzie teraz deszcz ile tam tygodni?”. Bo na Kuczki, to zaczął się deszcz. To takie to wszystko to było. A potem Niemcy przyszli.

KP: A jeszcze niech pani mi opowie o jakiś... Na przykład Boże Narodzenie jak obchodziliście z rodzicami?

LW: No, właśnie bardzo. A potem bardzo jak jedzie ksiądz po kolędzie, to już wszystko wyczyszczali w mieszkaniu i ten. I tak, wystawiali się, jak u nas byli dzieci, to wszystkie takie ten. I ksiądz pytał jak tam. Ale jak ja pamiętam, taka duża książka mieli, Nowy Testament. Taka bardzo duża.

[002, 00:05:00]

I położyli na stół. Pokazać się ludzie chcieli, że mają. To potem ksiądz, że już na pewno wiedza, że już wszystko wyuczone, że Stary i Nowy Testament leży. Potem spalili się, to spalił się ten Testament. Wszystko spaliło się.

KP: A pamięta pani jakie mama gotowała potrawy wigilijne?

LW: Najwięcej to bliny piekli, bo dużo było. Dziewięć ludzi siadało do stołu. Bo była ciotka i *dziadźka* [wujek]. I potem jeszcze w czasie wojny jak zaczęła się, to przyjechała mamusi siostra ze Słonima. A wujek był, na poczie pracował. To oni przyjechali, to oni też mieli troje dzieci i sami dwoje, to pięcioro. No tak, było 9 ludzi siadało do stołu. To było bardzo wesoło. I dziadka brat. To on był, tak jego zawsze nazywali *dziadźka*. No, to ten *dziadźka* przyniesie, postawi miskę ogromna. A te dzieci jak dzieci, dawajcie pokąd on poszedł po kasza, a te dzieci mleko kwaśne zjedli. Ten przyniósł kasze, nie ma mleka. On poszedł po mleko, a dawajcie prędko zjemy ta kasza. To takie byli, takie wyjątkowe. No, temu *dziadźku*, to on po prostu pomału chodził, tak robił. A dzieci jak to dzieci, zawsze takie było śmieszne. To było takie bardzo w moim dzieciństwie jeszcze. To było bardzo dawno.

KP: A kolędownali ludzie wtedy?

LW: A jakże. No, a słuchajcie, nawet jeszcze jak na Wielkanoc, to te łałowniki chodzili takie, śpiewali pod oknem. Jeszcze my jak przyjechali do Bieniaków, to jeszcze jakiś czas przychodzili, jakie dwa lata. A potem już nie.

KP: A co śpiewali?

LW: No, „Wesoły nam...”. A potem jak jest panienki, to takie piosenki, żeby pan za mąż prędko rozstał, do jesieni za mąż poszła. Tyle naopowiadałam, że już wszystko.

KP: No, nie. Na razie Boże Narodzenie zrobiliśmy, a jeszcze Wielkanoc jest, a także inne święta.

LW: To słuchajcie. Jeszcze kiedyś takie, o, zbierali się, że jak to było w adwencie. To zbierali się, nie można było tam, to takie rozmaite fanty brali, czy coś takiego. Taka młodzież, to jeszcze takie było, nazywało się to tak brzydko w dupniaka. Człowiek nachyli się, postoi, ktoś tam z tyłu stuknie, trzeba pomyśleć kto to. To tam taki jeden był kawaler. Tak położy się, nakryje się, a on stuknie się. To gdzie ty zgadniesz.

KP: A fanty? To jak w to się grało?

LW: No, fanty. To coś tam trzeba było wykupywać, tam gołębie karmić, to wszystko. No, teraz, to wszystko nie pomieniało się, ale to było takie śmieszne. Ale trzeba było wykupywać się tam, jakiś wiersz powiedzieć, czy tam zaśpiewać, czy coś takiego. A tak nie wiem. Chodzili też z gwiazdą tak, o, na Boże Narodzenie, kolędnicy, tak.

KP: A pani też kolędowała czy nie?

LW: Ja to nie za bardzo.

KP: Czy tylko kawalerka?

LW: Ja jedna była tylko u rodziców, to mnie tak nie *puskali* wszędzie. A ja tak nie rwała się tak.

KP: A bracia?

LW: No, bracia tak. Ale on jeden. Ja byłam '29, drugi brat, ja nie miałam jeszcze 11 miesięcy, jak urodził się brat. A drugi był brat '33 rocznik, a trzeci brat był '43 rocznik. Ale ja była najstarsza i taka była paskudna baba. No, jeszcze nie baba była.

KP: Dlaczego?

LW: Brat Eder nazywa się. Edźka już więcej nie trzeba, Edźka zabrał się i poszedł. Dyscyplina była. Na ile była dobra, na tyle była paskudna. I teraz taka sama.

[002, 00:10:00]

Magdalena Stopa: Nawet księdzu pani nie...

LW: No, żeby człowiek coś. Ja swoje zdanie powiem. Może komuś to się nie podoba, ale ja tak myślę. Czy ja muszę pod niego podlizywać się, żeby mówić jak on chce. Taka ze mnie taka durna baba.

KP: To niech pani opowie o początkach wojny, bo rozumiem, że tutaj pierwsi weszli Sowieci, prawda? Jak pani ten dzień zapamiętała?

LW: Właśnie ja to jak dzisiaj pamiętam ten dzień. My wtedy tak nazywali, gdzie ten dziadka brat był kupiwszy, kupcze nazywali, tam za rzeką. Teraz on na Litwie, że grykę rwali. A coś takiego. Przychodzi tam jeden i mówi: „Słuchajcie, wojna zaczęła się”. To takie straszne. Mama mówi przywieźli powiestka ojcu na wojnę. Trzeba było konie do Werenowa prowadzić. Tam już wszystko za tego, a okropne to było straszne. I tego, mama płakała, a ja

taka, no nie wiem, młodsza, to było. Ale coś straszego to było ta sama wojna. Ale konie popędzili do tego, jednemu głowę założyli, drugi poszedł na tego. Ale już tam mieli przyjmować te konie, a to było, że Niemcy przyszli już. Co to powiedzą, że to Niemcy, ale wtedy nie Niemcy przyszli, a Sowieci. Ja nie wiem tam jakoś coś takiego było, że nie zrozumiała dlaczego tak było. I przyjechali z powrotem, wszystko to nie zabrali tych ludzi, nie tego. No, a Niemcy to przyszli aż na...

KP: A jeszcze jak Sowieci, pamięta pani jak przyszli?

LW: No tak. Jakie to było straszne te Sowiety. Oni takie rybą tak śmierdzieli. Droga idzie, a tutaj trzeba, każdy swoją działkę obminął. Tutaj ziemia, to taka objeżdżała się. To ona i te, a im po kompost idzie na prosto. I oni przez żyto jechali te Sowieci. Ale takie strasznie biedni, ryba dawali, jakaś taka. Im ludzie dawali chleb, wszystko, bo mieli jeszcze. A oni to naprawdę jeść nie mieli niczego.

KP: Czyli oni głodni przyszli tego 17 września.

LW: Marne straszne. A potem już jak przyszli Niemcy, jakież tam. Tam i mydło pachnące i wszystko to było u nich. Jakieś cukierki dawali. A tutaj, taka ta ryba jakaś tam obdzierała się, taka wędzona flądra, czy co to było. Ale dawali im jeść. Tam było takie ludzie, jakby to powiedzieć komuniści, po prostu komuniści. Wszędzie pracowała, tak myśleli, że raj będzie tutaj jak przyszli. No był raj, tylko...

KP: To ktoś się cieszył tutaj w Bieniakoniach jak przyjechali?

LW: Tak, tak, tak. Takie, które mieli mało ziemi, no to oni nie... Myśleli, że im tutaj wszędzie, przecież trąbili, że to bardzo dobrze w raju żyć. No, ten raj potem na *dojad* wszystkim, ale byle tak, tak, tak. No, które takie, to już troszkę był. Ale te czytane byli, też propaganda szła. Pamiętam, ojciec też jakieś przynosił tam i czytał takie, że tam jak tam. Mówi, że była dyskusja taka, aj tam w Związku Radzieckim, bardzo dobrze. Jak tam dobrze, tam to wszystko tylko propaganda. Jak to swoje ten robocie naród będzie sam sobie źle robił. No, nie wierzyli, że to może być tak źle, ale jednak tak było.

KP: A to przed wojną przynosił tata jakieś ulotki, jakieś książki?

LW: Tak, tak, tak była, przynosił. Tak ja właśnie mówię, to jak ja do szkoły chodziła, to już [Między]narodówki śpiewali.

KP: Na lekcjach?

LW: W szkole już „Wyklęty powstań z ludu ziemi”, no jak.

KP: To na lekcjach żeście śpiewali, przed wojną jeszcze za Polski?

LW: I taki Basewicz, pamiętam, jak dzisiaj. Ale jego w pierwszej kolejności wywieźli, wszystkich nauczycieli. Bo oni praktycznie byli w tych związku komunistów. Taka Pokrzywowa była, tam to też zabrali. Jednym słowem dużo pozabierali tam.

[002, 00:15:00]

KP: Czyli jak przyjechali tutaj Sowieci 17 września, to pierwsze co zrobili, to pozabierali nauczycieli?

LW: Tak, tak.

KP: I co jeszcze zrobili?

LW: I co jeszcze, takie, o, byli leśniczy. Wszystkie takie o których, gdzieś na policje, wszystko, wszystko. Ale w tym jak to mówi się razem tych nauczycieli zabrali. Osadniki takie byli, które kiedyś byli w powstańcach, to im dali ziemia taka. To oni tych osadników wszystkich zabrali. To trudno zrozumieć, to trzeba to było wszystko przeżyć, żeby zrozumieć, ta polityka straszna. Ale teraz już mam...

KP: I co? I oni coś tu stworzyli w Bieniakoniach? Oni tutaj stacjonowali były jakaś [precydacja?]?

LW: No, takie, który człowiek niepiśmienny był, niczego, ale jemu powiedzieli on był. Co mówił, no, co jemu nie...

KP: Jakie on stanowisko zajmował?

LW: Ja nie wiem jak powiedzieć. *Predsiedatiel* [przewodniczący], to takie mnie, ja do dzisiaj też nie rozumiem jak po polsku. Brzmi jak to było, co to za była taka funkcja tego człowieka. Taki on starosta jakiś, on wszystkim zarządzał. Co powiedzieć, tak jeszcze jak ich tak zorganizowana była, że na przykład był organista w Bieniakoniach. I oni jego tak nauczili, żeby on wszystko donosił co ksiądz mówi. I ksiądz powiedział jeszcze takie i ten doniósł. „Aj, taka zupa, to tylko bolszewikom jeść”. I on to doniósł do tego. To temu księdzu, ksiądz Gal świętej pamięci, Dominik był. A to jemu i to znaczy powiedzieli. Tak, wszystko aby tylko większe [kucze?].

KP: Czyli kościół nie był zamknięty po tym 17 września, za pierwszych Sowieców?

LW: Nie.

KP: Otwarty był.

LW: Zamknęli jego jak księdza aresztowali. To potem jeszcze ksiądz Zubielecz, dojeżdżał jakiś czas. To znaczy aż w '50... Nie, mego ojca chowali w '61, to jeszcze ksiądz dojeżdżał. Jeszcze pozwalali jakoś, a potem już był ostatni pogrzeb. Już potem nie pozwolili, wszystko zabrali.

KP: A potem już po Sowieciech, w '41 roku weszli Niemcy.

LW: A potem Niemcy. No, przyszli, a tutaj u nas...

KP: I co się działo jak Niemcy przychodzili?

LW: To strasznie. A tutaj praktycznie *tut* Litwinów więcej było. Tutaj sam ten tylko była tego, w Werenowie taki gospodarczy Niemiec był. A tak to Litwiny były. Oni tam, oni pracowali z Niemcami i oni wszystko tutaj rządili. Ale tutaj partyzany przychodzili. Tu *zerwali* [wysadzili], stacja zawsze szła, a też eszelony szli z wojskiem, ze wszystkim, to oni zebrali. Zawsze na przedzie szedł pancerny pociąg, no taka lokomotywa. A tutaj właśnie napadła ta. Tutaj zabili jednego człowieka i kobieta nawet taka. No, partyzany taka zasadzka zrobili. A pojechali ten pociąg puścili i strzelali. Wtedy trzy osoby zabili koło tej stacji doświadczalnej.

KP: A kto?

LW: No to partyzany byli te. Potem *zerwali* wodociąg ten taki co było też na stacji.

KP: Ale to sowiecka partyzantka, czy AK?

LW: AK. Ale tutaj było i tych, no ale te to nie za bardzo takie. Oni więcej te AK więcej pracowała tutaj.

KP: Czyli tak naprawdę niemieckie wojska tutaj nie stacjonowały, tylko ci Szaulisi litewscy, tak?

LW: Nie. Tylko jak zaszli, a potem już czemu oni po prostu oddali Litwę. *Tut* przeważnie Litwini byli. Potem tutaj zabili tego, no te Polaki, to AK napadało, partyzany na tego. No oni trzeba było zrywać się, żeby nie dostawało się wojsko, tam gdzie szło.

KP: Czyli tutaj było litewskie władze po sowieckich?

[002, 00:20:00]

LW: Tak. Ale oni na tego, pod Niemcy rządili się, tylko było tam samo dowództwo, a tutaj takie te pachołki, rozmaite. Tam wszystko jakieś tam.

KP: A co się stało wtedy z Żydami jak tutaj byli Niemcy? Z Bieniakoń ci Żydzi?

LW: No, ja nie wiem. Potem jak już, w którym to roku, nie pamiętam... Tu u mnie pustka. Nie wiem, w którym to roku było te, potem znowu przyszli.

KP: No w '42, '43 jak byli Niemcy.

LW: Tak, tak Niemcy byli.

KP: To co z tymi Żydami z Bieniakoń się stało?

LW: To wszystkich aresztowali do tego wywieźli do Radunia i tam ich rozstrzelali. I tutaj w Werenowie też tam jest taki gdzie cmentarz, że tu pochowano Żydów tych, wszystkich zabrali. Już jak zaszli te Niemcy, to już wszystko było.

KP: A nikt nie próbował uciekać? Nie słyszała pani?

LW: No, może i tak. Ja to najwyżej z książek dowiaduję się ile tam ich uciekło i gdzie. Potem właśnie my jeździliśmy już, kiedy wyszłam za męża. Będziem tam w Rekliszkach, to jeździli aż do tego... Jak oni cichociemni, to tam jeden, no, przepisywali się tam. Do Wawiórki gdzieś zginął ten przywódca tych cichociemnych.

MS: Ponury.

LW: No. Nie wiem jak.

MS: Ponury.

LW: Ponury, Ponury, tak, tak. No i właśnie my pojechaliśmy do tego Wawiórki tam do tego, tam organista był. I tam zaszliśmy tam do pani Heleny, remont zacząwszy robić. I mówi: „Co, a co tam? – mówi. – Mają jakieś przyjechać tutaj tego, zabili Ponurego, to mają coś tego znaleźć, gdzie jego mogiła”. Jak my przyjechali, mówi: „A kto taki? – A ja nie wiem, to brat pisał z Polski, że ma przyjechać”. To właśnie my przyjechali, to ona poprowadziła nas na mogiłkę, no i tego. Tam znaleźliśmy. Tam mogiła pokazała nam i jeszcze te kwiaty przywiezie. Teraz tam koło Michała one rosną, takie duże te z tamtego cmentarza. Tam my dzień dobry, dzień dobry. A my nie rozmawiamy po polsku, tylko jeszcze spowiadam się, a jak tak to nie. No, było bardzo strasznie, kto tylko po polsku rozmawiał, to wywozili. A tam naprawdę bardzo biedne, zastraszeni takie, no. Takie sprawy, to my wtedy... A potem jeszcze w Barbary Wachowicz książce zaznaczone, czy to nie w tej, a w tamtej. Tam odnaleźli tą mogiła, ale już nazwiska nie podali, bo bali się.

KP: A proszę powiedzieć, jak przyszli Niemcy, to co u pani w domu tata mówił? O czym rozmawiał z mamą wtedy? Byli zadowoleni, szczęśliwi, czy bali się?

LW: No właśnie. Przyszli te Niemcy, jak pamiętam, jak dzisiaj. Potem mówi, tak już na ojca mówi: „A ty idź, [niezrozumiałe]”, a on mama weźmie. To ja wtedy zupełnie to było takie, dziko było, bo po prostu nie wiedziałam jak zachować się z tymi. Ale tylko takie zostało mnie w pamięci. Było to straszne wszystko takie.

KP: Ale to co, to oni przyszli do was do domu, tak?

LW: No, tak. Oni tutaj, taka droga była zawsze. Tak oni przychodzili, matko, kura, jajka, wszystko trzeba było dawać. W dzień jedno, w nocy drugie, tak było, że po prostu ludzie nie mieli albo chowali. Wszystko co można było jeść, a jeżeli nie, to Niemcy to nie, oni tak brali, to już tamte partyzany więcej to już brali, a tak to... No, wszystko trzeba było chować, a jakieś mięso, jakieś coś, czy prosiaka, to trzeba było chować, bo jeżeli, to przywiozą, zabiorą. Nie wiadomo nawet kto.

KP: No i mamę też chcieli zabrać.

LW: No właśnie, na krótko chyba.

KP: Ale tata nie dał.

[002, 00:25:00]

LW: No nie, nigdzie nie poszedł.

KP: Czyli gorzej było za Sowietów w czasie wojny, czy za Niemca?

LW: Za Sowietów, to już katastrofa, straszne to było.

KP: A tu ciężkie walki się toczyły między Niemcami a Sowietami?

LW: Nie. Tutaj tylko na przykład tutaj o, jak koło naszej tamtej wiosce. Koło Bieniakoniach, to tam *zerwali*, to eszelony. Jak pociąg szedł, to *zerwali*, tam coś takiego robili. A tak to, no takie może jeszcze to oczami dziecka było widziane, to nie tak strasznie.

KP: A co pani wtedy robiła, ciągle pasala krowy, czy...?

LW: No, a jak? Jak mieli krowy [śmiech]. A potem już jak ten zaszedł, tu ten pan tutaj przyjechał dyrektor taki, jak się... Nie pamiętam nazwisko. Że mówił: „Wasilewski Zaczewicz, *skolka u ciebie karow* [ile masz krów]? Na co tobie te krowy? – A czemu nie, ot i mleko. – Ale to bardzo niebezpieczne”. A my tego nie rozumieli, że to nie można tego trzymać. No, i po co dwa konia. Potem jak zaczęli już do kołchoza pędzić, to wszystko. Jedna krowa i konia zabrali i wszystko. I jeszcze jedna nasza to była taka ogromna stodoła, to tej nie zabrali. A takie gdzie mniejsze, to porozbierali stodoła, żeby człowiek nic nie miał. A po co im ta sieczkarnia i młocarnia, wszystko zabrali. A tam jeżeli dali kawałeczek ziemi, to tam. No, jeszcze jak na razie do kołchozu zaczęli pędzić, obłożyli takimi podatkami, że nam trzeba było 17 kilogramów dać masła, trzeba było 20 kilo wełny, bo mieli owieczki. Wszystko trzeba było dawać. Zdał. Aha, to ty masz jeszcze i jeszcze coś trzeba. No, i tak zapędzili do tego. A człowiek pisał: „Dobrowolnie proszę mnie przyjąć do kołchozu”. No, tak. To było wszystko.

KP: I co? I w końcu tak oddawaliście, aż coś wam zostało?

LW: No, tak. Ot, pokąd. Potem już, co wszystko oddasz, a wszystko jedno będziesz musiał iść, a jak nie to na Sybir wywiozą. To zapisał się i schował pod spód, żeby nie widzieli z wioski te ludzie, że zapisał się do kołchozu. A tam takich Olewiczów wywieźli. Znaczących tych wywozili, a te drugie przychodzili i: „O, na co ona tam bierze, na co nałożyła kobieta tam dwie, czy trzy sukienki na siebie”. A ona skarży się temu, szto ona założyła. Toż ona swoje nałożyła. Potem to wszystko rozgrabili co zostało, i na parę miesięcy wystarczyło. A potem kołchoz były. No, i tak.

KP: Czyli wywozili tych, którzy nie chcieli się zapisać?

LW: Tak. No, takie mego ojca na liście już postavili, jak oni tak nazywane byli kułaki. Kułaki pracowali, wywiozą.

KP: I wtedy się zapisał?

LW: Tak.

KP: To który to był rok?

LW: No, a my zdawali masło, wszystko kupowali na rynku, kupowali masło, żeby zdać. Gdzie człowiek może niech sobie ma krów, to od razu masło nie daje się. I zdawali, a potem ten pan powiedział, że to samo będziesz dawać, to będą jeszcze więcej dodawać i wszystko jedno wreszcie zapiszesz się, nie, to wywiozą. Jako zostali się wszystko, tak „nie rzucim ziemi skąd nasz ród”.

KP: A w czasie wojny za Sowietów albo za Niemców chodziła pani do szkoły? Bo tutaj pewnie szkoła była w Bieniakoniach?

LW: Nie, nie chodziła już nigdzie. Ja mówiła, tam jakiegoś przysłali, takie jakieś mu się na żółtaczkę był chory, takie oczy żółte. Jakiś Jurja Branowicz nazywał się, Żydek podobny taki był. Tam dziewczyny zdrowe na wsi, stoi ten nauczyciel biedny, to nie wiadomo kto to nauczyciel, kto nauczycielka. Potem nie, nie chodziłam. No, umiałam się rozpisać. Teraz też umiem czytać i po rosyjsku.

KP: A za Niemca też pani nie chodziła do szkoły?

LW: Nie, nie, nie.

KP: Ale szkoła była w Bieniakoniach?

[002, 00:30:00]

LW: Była, była, tak. Ale nie chodzili tam, no trzeba było pracować w kołchozie, gdzie tam szkoła. Ale nie, nie.

KP: Ale nie, nie, za Niemca, za Niemca jeszcze.

LW: No za Niemca, ale nie tego, trzeba było pracować na roli jak jeszcze było za Niemcami na swojej. Kartofle sadzili i trzeba było siać i zbierać wszystko.

KP: Czyli tata w którym roku się zapisał do kołchozu?

LW: W '48 po mojemu było to. Bo ja już w '51 chodziłam do kołchozu. A ja dobrze nie pamiętam.

KP: Ale do szkoły pani też chodziła? Za drugich Sowietów po wojnie?

LW: Nie, już nie chodziła. Chodziła tylko uczyć się szyć.

KP: I gdzie pani chodziła do tej szkoły krawieckiej?

LW: A tam taka jedna była, taka stara panna. Kiedyś ona opowiadała, ona chodziła, bardzo ładnie szyła, bardzo ładnie, akuratnie. To ona po panach, to w Bolcienikach takie jeszcze, szyła, wyszywała bardzo ładnie. To ona opowiada takie coś, tak jak swoje, każdy ma swoje

przeżycia. Zaczawszy sukienka biała skrojona, sfastrygowana, a tak ona biedna umarła i nie poszyła, nie kończyła.

KP: A tam w Bolcienikach przed wojną, to kto mieszkał w tym dworku?

LW: No to jakie, to Żółtowski, to już jego Puttkamer, zięć.

KP: I oni mieli dużo ziemi?

LW: Bardzo dużo, nie tylko ziemi oni mieli. 7 majątków miał Puttkamer kiedyś. Tam moja ciotka była, mamy siostra. Rajce, tam koło Nowogródka gdzieś tam, to *dziadźka* ten Nieroszewicz taki, to on tam był rządcą. To oni nazywali, oni nie rozumieli tam ludzie, jeżeli człowiek chodzi do kościoła, to on Polak, a jeżeli on Polak, to on chodzi do cerkwi, to on ruski. Mówię: „Co wy *mieszacie*, jak to mówi się *nacjonalność* i jak to mówi po rosyjsku, wiara, to zupełnie dwie różne rzeczy”. A oni tego nie rozumieją. Jak do kościoła, to znaczy Polak, a jak... To on bardzo dużo miał majątków. I tam był tak, sery robili, 100 kilogramów sery robili. Jak już tam zaszli Sowieci, to już tam wszystkie wyciągali te, kto chciał tych serów nabrawszy. A, Boże i krowy brali, tam je rżnęli, to było straszne. Coś straszego. Potem jeszcze pamiętam jak nosiłam mleko do Bolcienik, do mleczarni, a tych pędzili. A to już za Niemcami, bo pędzili tych wojennych tych... No, ich wzięwszy do niewoli byli i oni potem tam jaki żołnierz chciał uciekać, coś takiego, jego zastrzelili i on tak został na tym. Ja niosę to mleko, patrzę leży, no, ale przeszła poniosła to mleko, zdała. Idę z powrotem. I znów ten człowiek tak samo leży. I potem podeszła i patrzę, muchy polecieły. To ja poszła do domu i mówię: „Tam zabity człowiek leży”. I poszedł ojciec, tam jeszcze sąsiadów wzięli. Zobaczyli jego, tam wykopali mogiła. Oni ich pędzili, tych całych wzięwszy do niewoli, no i on zeszedł z drogi, jego zastrzelili. Potem *tut* koło też tam drugiego zabili. To oni tam pochowali na miejscu jego, nie wiem czy oni tam wykopali jego, czy nie. Bo ja już potem nie była tak.

KP: Czyli tutaj te sery o których pani mówiła, to tutaj w Bolcienikach była wytwórnia?

[002, 00:35:00]

LW: Tak, tak. Była 50 krów, takich rasowych mieli. I oni robili ser, taka serownia była. To przy panu jeszcze było. Potem te zrobili już jak zaszli Sowieci, to zrobili tam ferma koło samego pałacu, tutaj była ferma zrobiona. Toż to w ogóle kulturę swoją pokazali.

KP: A pani tam przed wojną do tego pałacu Puttkamerów chodziła?

LW: No, do pałacu to nie, ale do tego parku, to tak.

KP: Jak to wyglądało wtedy?

LW: Do pałacu to już dla mnie za wysokie progi. Jak przyszli Sowieci, to tam zrobili klub taki i tam na tańce chodziliśmy. Był jeden, grał jakiś Rosjanin taki.

KP: A niech pani jeszcze opowie jak wyglądał ten majątek Puttkamerów przed wojną, skoro tam pani chodziła.

LW: No, właśnie. Było, no jak chodzili tam, pewno, że chodzili. To było bardzo tam, taka kuchnia była ładna, wszystko. To naprawdę był majątek, a potem co zrobili, to co zrobili, no to teraz widać. Widzieli chyba.

KP: I konie mieli też?

LW: Wszystko przewrócili, zrobili co chcieli. Teraz ja nawet nie wiem co teraz tam, gdzie tam byli sery te robili. Teraz nie wiem co tam jest.

KP: A coś oprócz tej serowarni jeszcze było? Stajnie duże? Co tam był na terenie tego majątku?

LW: Ja tam tych stajniów nie pamiętam. Tylko tam ja już chodziłam te mleko, ale to już za Sowietami nosiła te mleko. A tak to chodzili, jak to mówić. Ale to mnie przy Polsce jeszcze przed wojną, to ja tam nie byłam, nie. To już w czasie wojny, *pośle* wojny. Już jak zaszli nasze „przyjaciele”.

KP: Czyli nie widziała pani tego zięcia Puttkamera?

LW: Nie.

KP: A samochody mieli przed wojną? Czy nie?

LW: Chyba tak. Ja tylko co pamiętam, że przejeżdżała ta Puttkamerowa do kościoła. I tam była taka specjalna ławka koło tego samego prezbiterium. I ona tam siedziała, to takie. No, ale oczami dziecka, to tam trudno powiedzieć jakie to było takie. No, ale tak mówili, że... Pamiętam jeszcze jak taka była, poszła do kościoła z mamą, a buty miała takie sandałki, ale tam już dziury zrobili się. To jakoś tak klęczała, żeby nie było tych dziur widać, tak trzeba było chować się. Jednym słowem nie za bardzo, chociaż tej ziemi mieli, ale nie za dużo wszystkiego tam było.